ŚWIAT ZWIERZĘCY



Rok II **Warszawa** **Nr. 11**

1 listopada 1930 roku

Treść: „Świat Zwierzęcy“ № 11 *(Rok drugi).*

Sommaire du „Świat Zwierzęcy“ (Monde Animal) № 11 (*Seconde année*).

Table of contents of „Świat Zwierzęcy“ (The animal World) № 11

Inhalt des „Świat Zwierzęcy“ (Die Tierwelt) № 11 *(Zweiter Jahrgang).*

Cena 1 złoty.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 11 Warszawa — 1930 — Listopad Rok II

Świat Zwierzęcy

MIESIĘCZNIK
ORGAN POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

Adres Redakcji: Hoża 37 m. 4 Tel. 34-75 | Adres administracji: Al. Szucha 7 Tel. 59-32

*„Obojętnych na niedolę zwierząt
i ludzka niedola nie wzruszy".*

J. M. K.

OBCHÓD DNIA DOBROCI DLA ZWIERZĄT W WARSZAWIE
(5 PAŹDZIERNIKA 1930 R.)

— Dnia 5 października, w niedzielę, przypadającą nazajutrz po dniu Św. Franciszka z Asyżu (4.X), Polska Liga Przyjaciół Zwierząt w Warszawie zorganizowała „Dzień Dobroci" dla zwierząt, aby propagandą idei humanitarnej uczcić pamięć tego wielkiego świętego. Tego, któremu wszystko, co żyje, było „bratem i siostrą"... zwierzęta i ptaki, ryby i rośliny; który czcił boski dar Życia i, uprawiając ogród, zostawiał w nim nieobsiane zagonki aby i „bracia chwasty" mogły na nim żyć... tego, który przez wieki całe nieśmiertelnym swym czarem przykuwa do siebie serca ludzkie i stał się wiecznem źródłem Miłości Dobra.

Promienny „poverello d'Assisi"— *słońce człowieczego rodu*, jak go nazywał Dante, *„Franciscus alter Christus"* (Franciszek drugi Chrystus) ten, który powinien być przykładem całemu światu, a w którego ślady prostych, braterską miłością wszechistnień przepojonych czynów ludzkości naogół, pomimo całego dla niego kultu, jednakże nie poszła! Zwłaszcza w stosunku do zwierząt — młodszej braci ludzkości — przykładu z niego nie czerpała i, niestety, nie czerpie! Wieki, które po Św. Franciszku nastąpiły, pełne były niezmiennie ohydnych zbrodni i krzywd, zwierzętom zadawanych, kładąc się krwawą pieczęcią hańby na dusze ludzkie, jakże dalekie od cudownego wzoru świętego z Asyżu!



Fragment obchodu w „Dniu Dobroci" dla zwierząt, dn. 5.X b. r.

Słusznym też się stało zwyczajem, że humanitarne odłamy w społeczeństwach, zrzeszone pod patronatem Św. Franciszka z Asyżu, w związki i towarzystwa ochrony zwierząt, — urządzają we wszystkich narodach, w okresie jego święta, „Dnie Dobroci" dla zwierząt", aby przypomnieć ogółowi ludzi o obowiązkach ich względem zwierząt, poruszyć ich umysły i dusze i nakłonić do litości i miłosierdzia dla tego świata współistnień, któremu człowiek oobowiązany jest dawać braterską pieczę silniejszego, a nie katowski stryk! Dobrze, że chociaż raz w ciągu roku przesnuwa się ponad ludzkością, zakrzepłą w zobojętnieniu lub złości, zagubiona idea braterstwa istnień, świętofranciszkański nakaz — Miłosierdzia i Dobra.

* * *

Zapowiedziany przez P. L. P. Z. na niedzielę 5-go października obchód „Dnia Dobroci dla Zwierząt" pomimo słotnej pogody był w zupełności udany zarówno pod względem propagandy, jak i nastroju w stolicy.

Wzmianki, umieszczone przez Ligę poprzednio w prasie, uprzedziły mieszkańców, że w roku bieżącym, ze względu na okres przedwyborczy, Liga nie będzie organizowała pochodu miłośników zwierząt. Wiadomość ta ogólnie przyjęta została przez publiczność z żalem i uczuciem zawodu, co wyraźnie świadczy, jak dalece tego rodzaju manifestacja uczuć humanitarnych jest potzebna. To też Liga nosi się z zamiarem zorganizowania następnego „Dnia Dobroci dla Zwierząt" z pochodem w pierwszej połowie czerwca 1931 r. w nadziei, że okres letni i pogoda będą sprzyjały wtedy wykonaniu całkowitego programu.

Od samego rana w niedzielę dn. 5 października rozdawane były na ulicach miasta ulotki z wezwaniem do „*Serc i miłosierdzia ludzkiego*", w których przytoczone były głosy Przewodników Kościoła Katolickiego jak: J. E. ks. Arcybiskupa Teodorowicza, J. E. ks. Arcybiskupa Twardowskiego, ks. Dzięgielewicza, nakazujące ochronę zwierząt, pełne potępienia i bólu nad okrucieństwem i złością ludzką. „*Cały duch nauki Chrystusowej*, brzmią słowa Arcybiskupa Twardowskiego, *żądając od każdego jak największej doskonałości wewnętrznej, każe człowiekowi unikać wszystkiego, co tchnie okrucieństwem, brakiem litości i wyrozumiałości. Prawdziwy wyznawca nauki Chrystusowej widzi we wszystkiem rękę Bożą, pamięta, że najmniejsze stworzenie, jest pod czułą opieką swego Stwórcy, nic więc nie uczyni takiego, coby dzieła Boże uszkodzić mogło, coby je mogło zeszpecić, co mogłoby czującym cierpienie tworom Bożym — cierpienie to zadawać*". — „*Każdy to przyzna*, woła J. E. ks. Arcybiskup Teodorowicz, *że nieludzkie obchodzenie się ze zwierzęciem jest przejawem twardości i braku moralnej kultury serca, które, bezlitosne wobec bezbronnego zwierzęcia, będzie też bezlitosne dla ludzi, zwłaszcza gdy są bezbronni i słabi*". Ulotki te nietylko były rozdawane, ale i rozrzucane przez krążący nad miastem samolot. Tę propagandę powietrzną zawdzięcza Liga staraniom członka Aeroklubu p. inżyniera Rychtera oraz uprzejmej pomocy p. prof. Pruszkowskiego.

O godz. 11-ej rano wyruszył z przed lokalu Ligi w Al. Szucha Nr. 7 szereg otwartych powozów, udekorowanych kwiatami i napisami propagandowemi. Siedzący w powozach członkowie Ligi rozdawali ulotki, miesięcznik „Świat Zwierzęcy" i inne druki propagandowe.

Przed powozami kroczyły: jako kwestarz, wielbłąd przepasany szarfą ze złoconym na niej napisem „Polska Liga Przyjaciół Zwierząt", osiołek i kucyki z wózkiem. Zwierzęta te przysłane były przez Dyrektora Ogrodu Zoologicznego, p. Żabińskiego, wysoce życzliwie odnoszącego się do idei propagandy Ligi. Również kwestował po mieście szereg psów, z pomiędzy których wyróżniały się wspaniałe Bernardy pani Niderberger i p. Ahrendta. Lecz największem powodzeniem cieszył się, jak i w roku ubiegłym, stały kwestarz Ligi — wilk „Dżek" p. A. Felsa, który towarzyszył Miss Polonji (z 1919 r.), obecnej p. mecenasowej Śliwińskiej, i kwestował w Parku Paderewskiego podczas konkursu „piękności samochodów". Dżek zebrał w dniu tym około pół tysiąca złotych i tak był przejęty swoją rolą, że sam prosił o datki.



Osiołek z warszawskiego ogrodu zoologicznego na ulicach Warszawy w „Dniu Dobroci" dla zwierząt, dn. 5 października.

Dużo zrozumienia i pomocy doznała Liga w dniu tym ze strony Zarządów teatrów i rewji oraz hotelów i restauracji. Artyści w „Morskiem Oku", „Qui - pro - Quo" i „Ananasie" specjalnie przyczynili się do propagandy, dając numer poświęcony Lidze i kwestując z psami między publicznością.

Wogóle należy podkreślić wielką ofiarność w dniu tym, zarówno poszczególnych jednostek jak i instytucji. I tak: drukarnia p. Wacława Piekarniaka oraz Związku Pracowników Administracji Gminnych wykonały zupełnie bezpłatnie 15.000 ulotek. Dwa piękne plakaty ofiarowane zostały Lidze przez artystę malarza p. Orczyńskiego. Przedstawiciele prasy

przemówili do publiczności na łamach dzienników i czasopism i szczególniej wyróżniły się: piękny feljeton znanego literata i dziennikarza p. Cz. X. Jankowskiego w Rzeczypospolitej p. t. „W przekroju" (O „młodszą brać" ludzkości), oraz sztych „Sęka" w Kurjerze Warszawskim.

To zrozumienie i poparcie przez ogół i poszczególne jednostki dnia, poświęconego przez P. L. P. Z. propagandzie idei humanitarnych, są niezawodnym dowodem, że zasadniczo idee humanitarne względem zwierząt nie są zupełnie zagubione w głębi dusz ludzkich i nie są im obce. Trzeba je tylko umieć poruszyć.

Najważniejszym zaś czynnikiem krzewienia idei humanitarnych, radośnie i z wielkiem uznaniem witanym przez Ligę, jest doniosły *okólnik* p. Kuratora Okręgu Naukowego, rozesłany do szkół i nawołujący pp. nauczycieli i nauczycielki, aby w związku z odbytym obchodem „Dnia dobroci dla zwierząt" urządzali w szkołach pogadanki dla dzieci i młodzieży, zbliżające je do świata współistnień i nakazujące im dobre obchodzenie się ze zwierzętami i stawanie w obronie ich krzywd.

Najdonioślejszym czynnikiem szerzenia idei humanitarnych w narodzie jest zaszczepianie ich w duszach młodzieży. Okólnik zatem p. Kuratora, który zapoczątkowuje nową, doniosłą erę humanitarnego wychowania młodzieży polskiej — witamy z głębokiem uznaniem i wzruszeniem, jako rękojmię podniesienia kultury w Polsce przez pogłębienie i uszlachetnienie zastępów przyszłych jej pokoleń!

Prof. Dr. L. Oehninger.
Monachjum.

O KONIECZNOŚCI RADYKALNEJ WALKI „Z NAUKOWEMI" TORTURAMI ZWIERZĄT T. ZW. WIWISEKCJĄ

Referat wygłoszony na Kongresie Międzynarodowym Ochrony Zwierząt w Wiedniu dn. 14 maja 1929 roku.

Dokończenie.

— Zakładamy protest przeciwko temu, co stale się powtarza, że bez wiwisekcji nie byłoby żadnego poznania. Nie do zniesienia jest twierdzenie, że człowiek, aby dojść do poznania, musi zabić w sobie uczucie litości. Wprawdzie wiwisektorzy wznieśli się po nad takie sentymenty laików, jak uczucie litości. Tron ich wznosi się, jak niegdyś wyraził się skromnie *Dubois-Reymond*, na tak zawrotnej wysokości, że inni ludzie, a także i zwykli lekarze praktycy wydają się im śmiesznymi pędrakami.

Zwalczamy wiwisekcję również z punktu widzenia *dydaktyczno - terapeutycznego*. Pomiędzy bajki należy włożyć twierdzenie, że potrzebna ona jest dla nauki, ażeby student nabrał potrzebnej wprawy w krajaniu. Chirurg *Dr. Ciaburri* z Bolonji mówi o tem, co następuje: „Nigdzie nie poznałem dobrego chirurga, któryby wyciągnął korzyść z doświadczeń na świerzętach. Wiadomości, zdobyte na wykładach, ilustrowanych doświadczeniami na zwierzętach, muszą być zawsze ograniczone i niekompletne. Niebezpieczeństwo takich wykładów polega na tem, że zwodzą one lekarza, żeby zmierzać do leczenia na drodze operacyjnej".

Co się tyczy lecznictwa, to trzeba sobie powiedzieć, że wypróbowywanie środków na zwierzętach w tym celu, ażeby się upewnić, czy można je stosować u ludzi, musi prowadzić do grubych omyłek, ponieważ zwierzęta różnią się bardzo od ludzi. Jak wiadomo, lekarze dyplomowani wiodą ostrą walkę z t. zw. partactwem lekarskiem; utyskują oni stale, że około 50 proc. kuracjuszów zwraca się do niedyplomowanych praktyków. Na to należy zadać pytanie: Czy stosowanie silnie trujących specyfików, wyrzucanych na rynek z wielkim rozmachem handlowym przez przemysł chemiczny, czy obrażenia, spowodowane opaleniem promieniami Rentgena, czy zatrucia osłabionych, chorych organizmów surowicami nie są fuszerkami? Rzekome wyleczenie z choroby takiemi środkami nie jest niczem innem, jak zastąpienie jednej przez inną, tak iż można powiedzieć: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest obłęd surowiczy".

Mogę państwu na żądanie przedstawić orzeczenia lekarskie z ostatnich trzech lat, dotyczące nieskuteczności tych licznych surowic i chłonek, salwarsanu i trujących specyfików. Znakomici lekarze wykazują, że zachęcające statystyki są sfałszowane, że szczepienie ochronne nie ma wartości i jest niebezpieczne i że *śmiertelność przy leczeniu surowicą się wzmogła.*

Leczenie chorób jest wszak tylko parawanem, nie zaś istotnym powodem wiwisekcji. Znanemu wiwisektorowi, prof. *Dr. Herrmannowi* z Zurychu tak podziałały raz na nerwy czcze gadania o dobrodziejstwie dla ludzkości, że powiedział całkiem otwarcie (Prof. *Dr. Herrmann;* Die Vivisektionsfrage, Zürich): „Poznanie a nie żadna korzyść praktyczna dla lecznictwa jest prawdziwym, szczerym celem pracy wiwisekcyjnej".

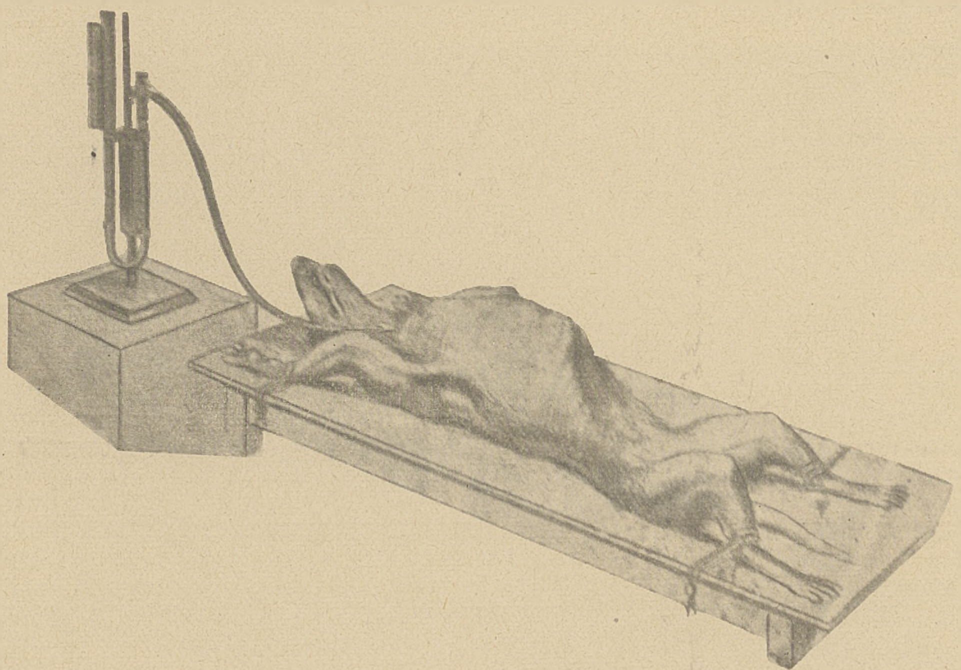
Jeżeliby miało się wiwisekcji do zawdzięczenia postęp lecznictwa, to dałoby się to zauważyć na poprawie stanu zdrowotnego. A jak jest w rzeczywistości? Ani jednej z pustoszących chorób, jak np. gruźlica, rak lub kiła, nie udało się dotąd wyleczyć, pomimo doświadczeń na zwierzętach. Jakąż to kłamliwą wstrętną reklamę robiono swojego czasu tuberkulinie *Kocha*, jaką robi się obecnie zwierzęcej insulinie, salwarsanowi, surowicy błoniczej! Niezliczone zwierzęta poddano już torturom, żeby wyleczyć raka. A wynik? W roku 1860 przypadało na miljon ludności 326 przypadków śmierci z raka, w r. 1928 na miljon

wypada już 1431 przypadków śmierci z tej choroby. Dyplomowani lekarze głoszą fanfary na cały świat w górnolotnych słowach, że zmniejszyli, ba, nawet wytępili choroby. A pomimo to dręczą zwierzęta dalej, ażeby wynaleźć nowe leki na te same, rzekomo wytępione choroby. Zważcie państwo jednak, że we Francji co siódmy człowiek, w Wiedniu również co siódmy, w Niemczech wciąż jeszcze co dziesiąty dotknięty jest kiłą, pomimo rzekomo niezawodnego salwarsanu. Lekarstwa, zdobyte drogą doświadczeń na zwierzętach, są bowiem nie lekami, lecz bezwartościowemi i niebezpiecznemi specyfikami partackiemi.

Lecz ostateczny wyrok co do wiwsekcji należy jednak nie od wiedzy, poznania lub możności leczenia chorób, lecz od sumienia. *Meritum tej sprawy jest natury moralnej,* pożytek stoi tu na ostatnim planie.

puje przeciwko amoralności wiwisekcji. Lekarz chorób kobiecych i dziecięcych w Wiedniu, *Dr. Ignacy Seidl* mówi np. „Kto stoi po stronie wiwisekcji, ten ma defekt kultury". Lekarz *Dr. Eckhard* z Hanoweru woła: „Wypowiadam walkę tym ludziom, którzy z żądzy sławy i klątwy godnego sadyzmu codziennie wykonywują doświadczenia na zwierzętach". Lekarz Dr. *Riedlin* w Karlsruhe wypowiada się bardzo ostro: „Wiwisekcja jest nierządem nauki, zarazą międzynarodową, obłędem lekarskim, powstałym z chorobliwego przerostu ciekawości".

Nie można powiedzieć, żeby takie sądy znanych lekarzy przedstawiały nam wiwisektorów w sympatycznem świetle. Ich zarozumiałość, z jaką odmawiają nam prawa zabierania głosu, ma coś odpychającego. Albowiem wszyscy ludzie z uczuciem i sumie-



Żywy pies rozpięty na desce wiwisekcyjnej.

Wolność nauki nie znaczy wolność zbrodni. Gdybyśmy mieli wiwsekcji do zawdzięczenia tysiąc razy więcej niż nawet to, czem ona się chełpi — w rzeczywistości nic jej nie zawdzięczamy — byłaby ona mimo to plamą kultury, gdyż

„Życie nie jest z dóbr największem,
Natomiast wina jest największem złem".

i

„Biada, kto ku prawdzie po przez winę kroczy,
Radości nigdy ten nie dozna w niej".

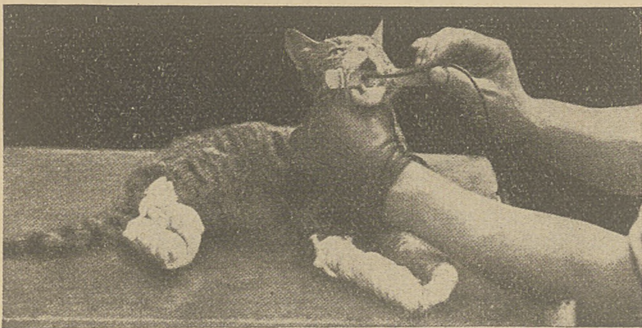
Wiwisekcja jest jadem dla duszy, ponieważ uczy, że wolno jest obarczyć swe sumienie winą. Nic nie jest koniecznem, jeżeli przeciwko temu oburza się zdrowe uczucie ludzkie. Zepsucie moralne jest znacznie straszliwszem niebezpieczeństwem, niż choroba cielesna; zbrodnia jest wiele gorsza od guza, a okrucieństwo sprawia więcej nieszczęścia niż cholera. Jakże głęboko musiała upaść ludzkość, skoro śmie bronić złej sprawy zasadami sprzecznemi z etyką, jak zasada: cel uświęca środki. Wielu lekarzy również występ-

niem są uprawnieni do zabierania głosu, laikami są natomiast opętani swoim obłędem naukowym wiwisektorzy, domagający się specjalnego prawa zawodowego, specjalnej etyki zawodowej obok prawa ogólno - ludzkiego, obok ogólno - ludzkiej etyki.

Główną sprężyną ich czynów jest obłędna chciwość poznania, ambicja, karjerowiczostwo i żądza chwały. Lekarz Dr. *Liek* z Kolonji powiada („Der Arzt und seine Sendung", str. 19): „Taki ambitny karjerowicz na widok doświadczeń na zwierzętach łatwo wpada na pomysł, że możnaby sobie twardą drogę na wyżyny wysłać trupami zwierząt". Przytoczony powyżej Dr. Ciaburri, lekarz z Bolonji, powiada: „Wiwisektorzy uprawiają pseudonaukę, sprężyną ich czynów jest ambicja i geszefciarstwo. Większość doświadczeń robi się po to tylko, żeby móc przeciwstawić się „drogiemu koledze".

Wiadomo, że znakomici profesorowie i chirurdzy chciwie uganiają się za mamoną. Jeżeli uda im się zdobyć korzystne lekarstwo, to oprawstwo zwierząt sowicie im się opłaca. Wówczas gazety są prze-

pełnione hymnami pochwalnemi pod adresem tych panów, których bohaterstwo sprowadza się do nabijania sobie kabzy kosztem naiwności mas. Dr. *Hugo Hecht*, lekarz w Linz, wyraża się przeto trafnie: „Wiwisektorzy są ludźmi, którzy kroczą po trupach, nie licząc się z niczem, aby tylko zaspokoić swoje ambicje i nasycić chęć zysku. Dr. *Strünckmann*, lekarz z Blankenburgu w Harcu posuwa się jeszcze dalej,



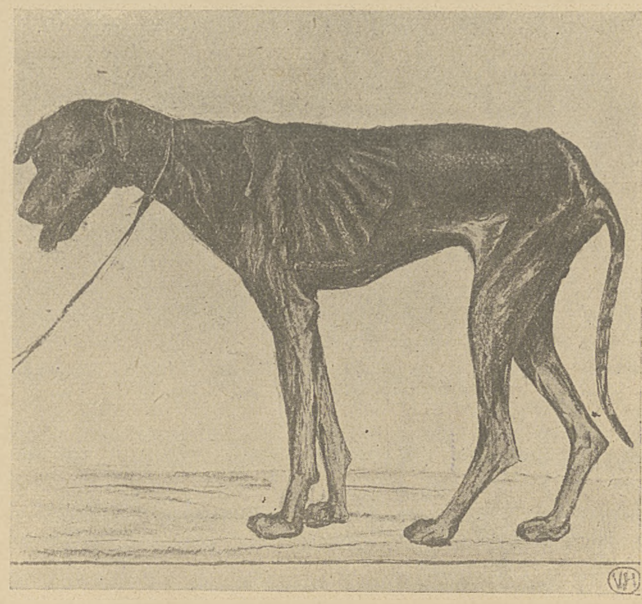
Przymusowe karmienie kota za pomocą zgłębnika przełykowego. Deseczkę z otworem umieszcza się w otworze ustnym i przywiązuje się ją taśmą dokoła głowy. Prawą ręką wprowadza się zgłębnik gumowy do żołądka. (Z książki profesora chirurgji uniwersytetu Kolońskiego, D-ra med. H. T. O. Haberlanda „Die operative Technik des Tierexperimentes").

gdy mówi: „Wiwisektorzy nie są niczem innem, jak świadomymi lub nieświadomymi agentami wielkiego przemysłu farmaceutycznego".

Szczególnie wstrętną cechą wiwsektorów jest ich kłamliwość i tchórzostwo. Czego oni nie nablagują naiwnym masom! Oto mówi się naprzykład, że zwierzęta nie posiadają takiej wrażliwości na ból jak człowiek; lub: wszystkie zwierzęta poddaje się znieczuleniu, przeto nic one nie czują. Wiadomo nam, że w 95 procentach jest to kłamstwo. Aż do obrzydliwości wysłuchujemy kłamstw „o dobrodziejstwie dla ludzkości". Wiwisekcję przedstawiają jako najniewinniejsze zajęcie na świecie, a opisywane w fachowej prasie lekarskiej straszliwe tortury zwierząt nazywa się fantastycznemi wymysłami. Panowie ci sę właśnie za tchórzliwi, ażeby przyznać się do swoich czynów. Tak gorliwie się wykłamują, ponieważ obawiają się, że masy po dowiedzeniu się istotnej prawdy mogłyby zdemolować jaskinie tortur. Zapieranie się tych strasznych wyrafinowanych tortur zwierzęcych, opisywanych wszak w druku, w setkach dzieł, we wszystkich kulturalnych językach i do tego przez samych wiwisektorów osobiście, jest bezczelną obrazą zdrowego ludzkiego rozsądku. Odgrywa się chytrze światu komedję wzniosłych, czystych celów, inscenizuje się efekt bezinteresownego zbawcy; a prawdę ukrywa się pod nadzwyczajnym niezrozumiałym żargonem, który się z dumą traktuje jako styl naukowy, co strasznie imponuje piwoszom.

Ogłupiająco wpływa na ogół ludzki lęk, w jakiem naukowa medycyna, uprawiająca wiwisekcję, go wychowuje. Hoduje się śmieszny lęk przed bakterjami i robi się z ludzi stado tchórzów, którzy, jak wiadomo, zawsze są okrutni. A ci sami panowie, którzy wywołują ten niedorzeczny lęk bakterji, infekują swojemi zastrzykami krew zwierząt i wprowadzają potem tę wstrętną juchę do krwioobiegu ludziom. *Difficile est satiram non scribere.*

Największą jednak winą wiwisekcji jest to, że staje się ona szkołą zdziczenia a nawet sadyzmu, jak to wyraźnie podkreśla lekarz z Paryża Dr. *Laurent* i inni. Trzeba mieć bujną fantazję, ażeby uwierzyć, że człowiek, który niema współczucia dla zwierząt, może mieć współczucie dla ludzi! Jeżeliby wywisektor miał litość dla zwierząt, to litość ta musiałaby w nim spotęgować się aż do uczucia bólu, któryby go zgnębił. Jeżeli współczucie w sobie zdławi, to popełnia okaleczenie własnej duszy. Prof. Dr. *Notnagel* z Wiednia słusznie mówił, że tylko współczujący człowiek może być dobrym lekarzem. Długotrwałe doświadczenia, zwłaszcza wyrafinowane użycie elektryczności umożliwia wiwisektorowi wywoływanie najokropniejszych cierpień tak, żeby śmierć nie mogła uwolnić od nich biednego stworzenia. Nie zawsze profesor jest sam obecny podczas wiwisekcji; często też studenci i studentki przyglądają się doświadczeniom. Pomocnicy laboratoryjni szykują zwierzęta do tortur. Wsyscy ci ludzie widują rok w rok to samo straszliwe przedstawienie i unoszą je we własnej duszy w życie, do swego domostwa, do stosunków z ludźmi.



Jeden z 40 psów, trzymanych przez wiwisektorów bez jedzenia i picia, których agonja trwała od 20 — 30 dni.

Wiele kobiet wykonywa wiwisekcję własnoręcznie i prześciga mężczyn w okrucieństwie. Niemal w każdem szpitalu znajdują się laboratorja ze zwierzętami do doświadczeń. We wszystkich krajach wytwórnie instrumentów torturowych dla doświadczeń stanowią *intratną gałąź przemysłu*. Gdy się weźmie to wszystko na uwagę, to można pojąć, dlaczego najcięższy zarzut, jaki stawia wielki hindus *Mahatma Ghandi* europejskiej cywilizacji, stosuje się do wiwisekcji, tej najczarniejszej zbrodni ludzkiej.

Jak dalece nauka lekarska, uprawiająca wiwisekcję, przytępiła litość i poczucie odpowiedzialności, dowodzi fakt, że wykonana była przerażająca liczba zbrodniczych doświadczeń na *żywych ludziach* i w dalszym ciągu się wykonywa, czy to przez przeszczepianie chorób na zdrowych, czy przez oparzanie promieniami Rentgena, przez podawanie trucizn lub przez najwstrętniejsze rękoczyny. Czem jest chory dla takiego naukowca lekarskiego? Nic innego, jak przedmiot odmiennej choroby, objekt naukowy. Studjowanie takiego przedmiotu jest dla niego podstawową rzeczą; podmiot cierpiący jest rzeczą podrzędną. Zwalczanie wiwisekcji jest przeto nie tylko sprawą ochrony zwierząt, jest to bardzo poważną kwestją ochrony ludzi. Lekarz Dr. *Bohn* powiedział raz trafnie: „Rozpowszechnienie wiwisekcji miało zawsze jako skutek wzmożenie naukowych dręczeń i mordów ludzi". Argumenty, przytaczane na usprawiedliwienie doświadczeń na zwierzętach, mogą być równie dobrze zastosowane do usprawiedliwienia doświadczeń na ludziach. I tu się mówi, że cel uświęca środki. Ofiarami padają tu przeważnie biedni, nieznani, pozbawieni opieki ludzie, zwłaszcza wiele dzieci. Wiwisektorzy niedługo dojdą do tego, że będą otwarcie domagać się również i ludzi dla swoich celów. Obecnie jeszcze się boją, ale za pięćdziesiąt lat będą już śmielsi. Usprawiedliwiają wszak dziś już doświadczenia na zwierzętach korzyścią dla sportów i odżywiania. Wkrótce oświadczą jawnie, o czem obecnie już mówią między sobą, że żebraka, przestępcę, prostytutkę, nieuleczalnie chorego nie może spotkać lepszy los, jak poniesienie ofiary na ołtarzu nauki dla jej chwały. Mamy duży materjał zbrodniczych doświadczeń na ludziach, i mógłbym państwu przytoczyć wiele oburzających przykładów tego rodzaju. Gdy takie rzeczy dochodzą do naszej wiadomości, to chwytamy się za głowę i zapytujemy, jak takie potwrone rzeczy mogą uchodzić bezkarnie. Żaden prokurator nigdy nie wniósł oskarżenia z tego powodu. Albowiem wiedza jest wolną, a ubodzy chorzy traktowani są jak schwytane ptaki. Muszą oni poddawać się kuracji aż do zejścia śmiertelnego wzamian za owo bezpłatne przetrzymywanie w szpitalu. Niekiedy kierownicy szkół lekarskich urządzają się tak, że karygodne swoje czyny umyślnie przechowują, aż ulegną przedawnieniu, zanim je opublikują, jak np. prof. Dr. *Neisser* z Wrocławia. Ciekawem jest, że w Austrji dokonano takich doświadczeń na ludziach procentowo około 15 razy więcej niż w Niemczech.

Utrzymywano, że współczucie dla zwierząt nigdy nie pobudzi ludzi do akcji przeciwko wiwisekcji tych nieszczęśliwych stworzeń, natomiast sprawi to lęk przed doświadczeniami na ludziach. Masy są tępe i obojętne na wszystko, co nie dotyczy ich samych. Litości i poczucia sprawiedliwości mało się u nich znajduje, lecz instynkt samozachowawczy jest w każdym rozwinięty. Gdy masy nareszcie zrozumieją, że ich własne ciało i krew stanowią surowy materjał dla szkoły lekarskiej, uprawiającej wiwisekcję, wtedy dopiero powędruje do piekieł również męczeńska deska wiwisektora, jak powędrowało łoże tortur średniowiecznego inkwizytora i pochodnia całopalacza czarownic.

Walka z wiwisekcją znajduje się dopiero w okresie początkowym. Wiwisektorzy zatem niedoceniają jeszcze swoich przeciwników. Traktowaliby nas poważnie, gdyby przyjaciele zwierząt występowali zwartą masą i gdybyśmy byli zgodniejsi co do swoich celów. Zastanówcie się, jaką armję moglibyśmy wystawić w samych Niemczech, gdyby przeciwnicy wiwisekcji mogli liczyć na poparcie 400 niemieckich towarzystw opieki nad zwierzętami.

Jakkolwiekbądź, walkę będziemy prowadzić dalej bez wytchnienia i będziemy apelować do sumienia ogółu. Postulaty zaś negatywnej naszej walki są:

1. Należy ustalić, którzy lekarze stoją po stronie wiwisekcji, a którzy są jej przeciwnikami. Nazwiska wiwisektorów i lekarzy zwolenników wiwisekcji muszą być opublikowane, i należy ostrzedz, żeby nie radzono się u takich lekarzy. Puste poczekalnie nauczą tych panów rozumu; sakiewka jest bowiem najwrażliwszem miejscem ludzi skądinąd niewrażliwych.

2. Towarzystwa opieki nad zwierzętami powinny sobie wywalczyć prawo stałej, niezapowiadanej naprzód kontroli laboratorjów.

3. Należy wszelkiemi siłami dążyć do całkowitego *zakazu wiwisekcji przez prawo*. Lekarze, uprawiający wiwisekcję, powinni uledz karze więzienia, a w razie powtórzenia — domu poprawy, i powinni być wykreśleni ze stanu lekarskiego.

II. Nasza walka z wiwisekcją nie może być tylko negatywną; powinna ona przeciwstawić metodzie tortur zwierzęcych także *czyny pozytywne*.

Mam na myśli przedewszystkiem związek towarzystw przyrodoleczniczych, towarzystw homeopatycznych i biochemicznych, abstynentów od alkoholu i nikotyny, jaroszów i zwolenników metody Kneippa, towarzystw etycznych, lekarzy przyrodoleczniczych, wodoleczniczych, homeopatów i biochemików. Wszystkie te związki należy zaprządz *do wspólnej pracy*, która niebywale podniesie naszą siłę bojową w walce z wiwisekcją. Z takiego środowiska powinna być prowadzona walka z kapitalizmem medycznym, ochranianym przez państwo.

Pozatem należy przystąpić do wydania *prawa dla zwierząt*. Pan *Lespine*, obrońca sądu apelacyjnego w Paryżu i przewodniczący międzynarodowego biura prawniczego towarzystw opieki nad zwierzętami, opracował już doskonały projekt takiego *prawa zwierząt*. Przyznaje on zwierzętom dwa prawa: 1. prawo do życia, 2. prawo niepodlegania żadnym niepotrzebnym, dającym się uniknąć, męczarniom. Wykonywanie i obrona tych praw musiałaby się odbywać jak względem dzieci, osób niedorozwiniętych i chorych psychicznie: zwierzęta mają być oddane pod ocronę i opiekę. Wydanie takiego prawa zwierząt będzie miało taką doniosłą korzyść, że już nie będzie trzeba odwoływać się do współczucia ludzkiego, którego przeważnie brak, lecz można będzie się opierać na prawie jurydycznem.

Dalszą bronią pracy pozytywnej byłoby powołanie do życia *sekcji opieki nad zwierzętami przy Lidze Narodów*. Największy nacisk należy kłaść na to, żeby do sekcji należeli radykalni przeciwnicy wiwisekcji, ponieważ ci właśnie kładą fundament nowoczesnej opieki nad zwierzętami.

Niezawodnym podminowaniem gmachu szkoły lekarskiej, uprawiającej wiwisekcję, byłoby,

zastąpienie złego czemś dobrem. Powinniśmy mieć możność we wszystkich krajach i miastach pokazać: oto są szpitale, wykazujące się świetnemi wynikami, pomimo iż w nich nie stosuje się ani zastrzykiwania surowic, ani silnie trujących leków patentowanych; leczenie prowadzi się na podstawach, nie mających nic wspólnego z wiwisekcją. W Londynie istnieje Ballersea Antivivisection Hospital. Wolno tam pracować tylko tym lekarzom, którzy zarzucili wszelkie praktyki wiwisekcyjne i zobowiązali się, że nigdy nie użyją środków, których dostarczyły badania wiwisekcyjne. Niezaprzeczalnie doskonałe wyniki tego szpitala służą za dowód, że ludzie daleko lepiej wracają do zdrowia bez pomocy wiwisekcji, i że wyleczenie jest radykalne i trwałe.

I w Niemczech istnieją podobne szpitale, choć niestety nie wypisują sobie one tak ostentacyjnie szyldu przeciwników wiwisekcji. Tak np. sanatorjum Dr. *Riedlina* w Karlsruche i Dr. *Strünckmanna* w Blankenburgu w Harcu, szpital na gruncie wolnym od wiwiseckji w Berlinie — Pankow, szpitale homeopatyczne w Sztutgardzie i Monachium, szpital prof. D-ra *Schoenenbergera* w Berlinie — Mahlow i t. p. Należałoby pomyśleć o złączeniu kierowników tych szpitali w jedną organizację.

Dalszym etapem pracy pozytywnej na tej drodze byłoby urządzenie *kursów uniwersyteckich*, prowadzonych przez lekarzy — antiwiwisekcjonistów. Jako przykład takiego kursu mógłbym wymienić wykłady serdecznego przyjaciela zwierząt, austrjaka, twórcy antropozoficzno zakreślonej wiedzy duchowej, D-ra *Rudolfa Steinera*, wygłoszonych w Goetheanum w Dornach pod Bazyleą w obecności dużego koła lekarzy dyplomowanych z takim wynikiem, że obecnie w wielkich miastach Niemiec i poza ich granicami praktykuje pokaźny szereg lekarzy, stojących na gruncie lecznictwa bezwiwisekcyjnego. Byłoby obowiązkiem lekarzy przeciwników wiwisekcji wszędzie zorganizować takie wykłady. Homeopatyczne wykłady dla lekarzy odbywają się już w różnych miastach, jak w Berlinie i Stutgardzie. Takie wykłady mogłyby się stać ostrą bronią przeciwko wiwisekcji.

Pierwszym warunkiem całej tej pracy pozytywnej, o której tu mówię, jest coś, czego naszemu tak zwanemu światowi kulturalnemu bardzo brak, mianowicie *stworzenie nowego ducha*. Wiwisekcja jest wszak potwornym płodem panującego materjalistyczno - mamonistycznego złego ducha. Bezduszne, nieuduchowione leczenie chorych, czysto chemiczno-fizykalne nastawienie studjów lekarskich stanowi grunt, na którym tak bujnie dojrzewa wiwisekcja. Medyk, wykształcony w szkole wiwisekcyjnej, uważa duchowo - psychiczną istotę człowieka tylko jako wytwór mechanicznej pracy cząsteczek — molekułów. Dlatego powiada lekarz Dr. *Liek* (na st. 96 jego książki: „Der Arzt und seine Sendung"). „Czego nam dotkliwie potrzeba, to zwalczenia materjalizmu. Gdziekolwiek rzucimy okiem, czy na lecznictwo, czy na nauki przyrodnicze, wszędzie widzimy potężny zwrot od poglądów mechaniczno - materjalistycznych ostatniego stulecia. Wszystkiemi żaglami płyniemy z pustkowia materjalistycznego ku jaśniejszemu światu".

I Manfred Kyber, wielki poeta ducha, ostrzega poważnie, mówiąc: „Poziome myślenie rozumowe, nieuduchowiona logika, nie poparta żadną intuicją, ponoszą winę za nasze utylitarne ustosunkowanie się do zwierzęcia, jako do towaru, do przedmiotu zysku. Człowiek cywilizacji europejskiej zatracił w swej bezgranicznej zarozumiałości na punkcie wiedzy i techniki wszelki związek z naturą. Już czas, żeby do naszego automatycznego życia znowu wpłynęło coś z tajemnic Grala, i żeby człowiek zrozumiał, że ten tylko dostąpi wyzwolenia i zbawienia, który dopomoże innym do wyzwolenia i zbawienia. To jest jedynie prawdziwą nauką chrześcijańską".

Nowy duch, z którego mamy czerpać impulsy, jest duchem życia spirytualistycznego. To życie spirytualistyczne jest świadomem odnowieniem związku z pierwiastkiem duchowo - boskim, to jest *re-ligio*. Droga do tego związku, który człowiek posiadał w praczasie, który w następstwie zatracił, a który należy przywrócić, *droga ta prowadzi od biernego człowieka stadninowego do czynnej, twórczej osobowości*. Wszelkie czołganie się przed bonzaizmem jakiegokolwiek gatunku, wszelkie tchórzliwe korzenie się przed t. zw. opinją publiczną, która jest najgłupszą rzeczą na świecie, wszelkie wygodne rezygnowanie z własnej pracy twórczej, wszystko to jest podsycane przez instynkt gromadny, utrzymujący człowieka w stanie wegetacji na poziomie gatunku.

Mieć współczucie dla boskich stworzeń, *mieć zdolność podziwiania* cudów życia i *samodzielny rozwój naszej duchowo - psychicznej jaźni:* to są siły, usuwające z przed naszych oczu zasłonę bytu, dostępnego dla zmysłów, prowadzące nas do intuicji, do świadomego połączenia z pierwiastkiem duchowo boskim i odsłaniające nam tajemnice Grala. Gdy ludzie będą wychowywani w zasadach wolnej moralnej osobowości, wtedy znikną satanistyczne okropności wiwisekcji — tej czarnej magji, jak giną trujące wyziewy przed zwycięskimi promieniami słońca.

Kończę głębokim wierszem znanego poważanego poety, piewcy doli zwierzęcej, *Manfreda Kybera:*

„Wer in Menschen und Tieren den Bruder fand,
Und im Bruder den Bruder und Gott erkannt,
Der feiert am Tische des heiligen Gral
Mit dem Heiland der Liebe das Abendmahl.
Er sucht und findet, wie Gott es verhiess,
Den Weg ins verlorene Paradies".

———:-:———

(„Kto w ludziach i zwierzętach umiał znaleźć brata,
A w bracie brata poznał i Boga,
Ten z Panem u stołu świętego Grala
Święcił Wieczerzę Miłości...
Ten szukał i odnalazł jak Bóg mu obiecał
Drogę do raju utraconego...").

Przełożył z niemieckiego Dr. W. K.

Jan Białasz.

PRECZ Z BATEM!

— Wio! wio! — rozlega się gardłowy krzyk człowieka, stojącego na najniższym szczeblu drabiny społecznej, a wślad za niecierpliwem nawoływaniem sypią się bolesne argumenty ciętego bata.

Koń wparł kopyta w miękki grunt, sprężył muskuły aż do bólu, grzbiet wygiął w łuk, łeb do ziemi pochylił, zda się — pęknie.

Bat świszczy w powietrzu i spada gęstemi razami na wyprężony grzbiet z głośnem klaśnięciem, pozostawiając na skórze długie, nabrzmiałe krwią sznury palące.

— Wio! wio! — ryczy ochrypłym głosem rozjuszony woźnica i batem co raz szybciej obraca, podcina, smaga. Zapamiętał się w bezmyślnej, tępej złości, wywija batem, niby godłem swego dostojeństwa, tnie gdzie popadnie, pieni się, wścieka, że batem nadmiernego ciężaru — nie ruszy.

Koń przebiera nerwowo kopytami, nogami głęboko w grunt zapada, szamoce się w rozpacznym wysiłku, słania się na nogach, upada raz, drugi na kolana, nozdrzami o ziemię uderza, wreszcie zwala się z nóg zupełnie wyczerpany z sił.

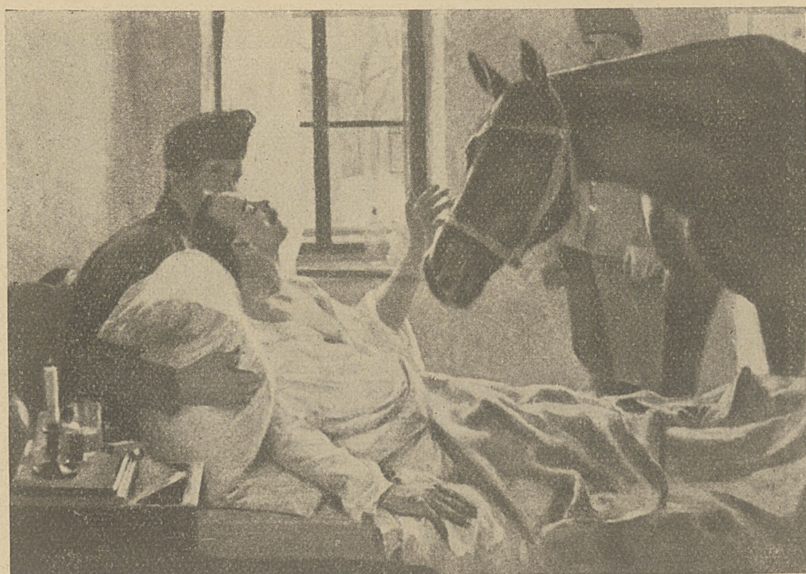
Oszalały woźnica podbiega do upadłego zwierzęcia i kopie po łbie, po brzuchu, przynagla do wstawania, lecz zaplątany w uprzęży męczennik nie ma siły poderwać się na sforsowane nogi, więc jeno grzebie niemi bezradnie i głową o ziemię tłucze.

Tę nad wyraz przykrą scenę otaczają zwartem kołem przygodni świadkowie, rekrutujący się ze sfer ludności wielkomiejskiej. Patrzą robotnicy, urzędnicy i wolne zawody, ludzie z niższem, średniem i wyższem wykształceniem, wszyscy przyglądają się temu bezprawiu z ciekawą obojętnością i zgodnie milczą, jak gdyby pragnęli, żeby to ponure widowisko trwało bez końca. Wreszcie jeden śmielszej natury, rezun, zdobywa się na słowa zachęty:

— A dobrze go tam!... kiedy nie chce ciągnąć. Nie chce...

Słusznie powiada przysłowie, że każdy własną miarą innych mierzy, bo gdy człowiek nie chce pracować, mówi się: nie może, ale gdy zwierzę nie może, mówią — nie chce.

W całej przyrodzie jedynie człowiek posiadł wyrafinowaną sztukę kłamstwa, zwierzę zaś w swej poczciwej prostocie do ostatniej kropli potu stara się człowiekowi dogodzić, lecz jeśli nie może — nie pójdzie, ni zachęci je pieszczota, ni zmusi bat, a niepotrzebnie zadawane razy zasmucają je tylko i poniżają.



Pożegnanie z towarzyszem broni.

Od bata zaczęła się władza nad pierwszem zwierzęciem, ujarzmionem przez starszego „brata" - człowieka. Odtąd bat stał się symbolem władzy i cała ziemia rozbrzmiała jękami katowanych ofiar ludzkiej przemocy.

Przez niezliczone wieki wisiał bat nad ludzkością, ociekły krwią ludzką i zwierzęcą pospołu.

W mrokach dziejów rozwijała się jego ponura władza, dosięgając szczytu swej potęgi za Faraonów w Egipcie, w Asyrji, u Persów i Medów. Kwitła na Wschodzie, Zachodzie, Północy i Południu, gdzie przez starożytny Rzym przelała się na despotyczne wieki średnie. Lecz rozkwit nauk i humanizmu złagodził obyczaje, oświecił ludzkość, nauczył ją widzieć w każdym człowieku brata, i odtąd bat co raz rzadziej spada na grzbiet człowieka, wreszcie traci prawo do jego skóry. Wyzwolony człowiek mianował się „królem stworzenia" i skierował swą nienasyconą żądzę mordowania i znęcania się na niewinne, dobre, łagodne, cierpliwe i nieme zwierzęta. Przenosi bat na

grzbiet bezbronnego zwierzęcia, albowiem głęboko zakorzenione dzikie instynkty, leżące grubą warstwą na dnie uczuć ludzkich muszą się wyładowywać w czynnem okrucieństwie, stosowanem względem słabszych, głupszych czy bezbronnych.

Od dziecka zaprawia się do bata.

Już w niemowlęcym wieku obdarzają go życiodawcy zabawkami pod postacią bata i sztucznego konia, żeby się uczył batożyć. Okłada więc drewnianego rumaka, koty, psy, ptactwo domowe, rówieśników, krzewy i kwiaty, a zaślepieni rodzice wodząc za malcem zachwyconemi oczami podziwiają „dzielność" przyszłego dręczyciela.

Upływa kilka lat, powierzają jego pieczy owce, kozy lub krowy, dostaje długi, cięty bat i przechodzi indywidualny kurs smagania zwierząt, wreszcie przygotowany należycie, wyszkolony w kunszcie zadawania dotkliwych cierpień zwierzętom, dostaje żywego konia.

Koń, o ustroju gazelli, nie reagujący głośno na zadawane mu cierpienia, jest idealnym materjałem do przyjmowania ludzkiej złości. Jak po przewodniku elektrycznym spływa ona po nim całe dnie, miesiące i lata, pod postacią nieustannych, mocnych uderzeń uzbrojonego węzłami bata.

Po wielu latach bestjalskiego rzemiosła ten człowiek — nieczłowiek z duszą spodloną, z sercem spełniającem tylko funkcje fizjologiczne, rozzuchwalony bezkarnością swoich niecnych uczynków, staje się zdolny do wszystkiego i najczęściej tonie w ludzkich odmętach.

Koń w rękach takiej zdeprawowanej kratury staje się prawdziwym męczenikiem, zbawiającym ludzkość od niezliczonych zbrodni, jakie popełniłby na niej ten złoczyńca, wyładowywujący na koniu batem zbrodniczą energję.

Gdyby istniał jakiś precyzyjny przyrząd, notujący uderzenia, otrzymalibyśmy potworną liczbę tych uderzeń. Przybliżony rachunek przekonałby nas, że konie robocze, uderzane batem raz na minutę, lub co pięć minut dziesięć razy — zależnie od „metody" woźnicy — dostają minimum po sto batów dziennie, czyli po trzy tysiące miesięcznie, a po trzydzieści sześć tysięcy rocznie.

Za co? Czy to zapłata, podzięka, czy zachęta?

Wszak bity, nie bity — ciągnie.

— Ano... żeby go popędzić...

„Popędzić" można bardzo skutecznie, uderzając końcami długich lejc, czem nigdy nie zrobi mu się krzywdy. Taki szczęśliwy zwyczaj panował nawet w mało kulturalnej Rosji.

Że nie ciągnąłby koń *niebity*, to złośliwy wymysł prostackiej, ludzkiej chytrości, którym stara się zasłonić zwyrodniałe popędy katowania i usprawiedliwić jaskrawe bezprawie, jakiem jest bez żadnej wątpliwości, nieustanne katowanie ciężko pracujących koni.

Zadaniem prawdziwej kultury jest tłumienie w człowieku złych popędów, tolerowanie zaś bata zapewnia człowiekowi nieograniczoną swobodę nadużyć.

Bat w ręce nieuświadomionej jednostki jest krwawą plamą na cywilizacji, niemym krzykiem cierpienia bezprawnie katowanych zwierząt.

Więc precz z batem! barbarzyńskim zabytkiem dzikich czasów.

Precz z batem! hańbą dwudziestego stulecia.

Jerzy Cytarzyński.

CZARNY BÓBR Z ŁUNNY POD GRODNEM

(Dokończenie).

Bóbr opisywany posiada futerko prawie czarne, przyczem zauważyć należy, że bezpośrednio po schwytaniu kolor futerka był niemal zupełnie czarny, obecnie nieco pojaśniał. W każdym razie kolor jego jest posunięty o kilka tonów skali w kierunku czarnego w stosunku do koloru skórki, przechowanej w Muzeum Grodzieńskiem, lub koloru bobrów żyjących w porcie grodzieńskim. W początku kuracji ranny bóbr przesypiał całe dnie w budce, wychodząc do wody tylko w nocy, przyczem chora kończyna nie pozwalała mu na samodzielne wydostanie się z basenu i musiał korzystać z pomocy ludzkiej, tymczasem obecnie bóbr zdradza zupełną niezależność, chodzi do wody w ciągu dnia, pływa, nurkuje, wychodzi na brzeg, otrząsając się z wody i masując łapkami pyszczek, piersi i lędźwie. Najdłuższy, jaki zaobserwowano, nieprzerwany okres pozostawania bobra bez oddechu pod wodą wynosi 5 minut. Przy stoisku bobra gromadzą się stosy okorowanych i ogryzionych gałęzi, zaś młodzież szkolna ze szczególnem zamiłowaniem dostarcza ogrodowi miejskiemu pożywienia dla zwierzątka, które stało się ulubieńcem Grodna.

Pewnego razu, w czasie kąpieli bobra w basenie, zjawił się pies, któremu udało się poprzez pierwsze ogrodzenie dotrzeć zbyt blisko do siatki, otaczającej stoisko zwierzęcia. Bóbr okazał swoje niezadowolenie przez nadzwyczaj energiczne uderzenie napłask ogonem po wodzie, tak silne, że wyrzuciło wytrysk wody parumetrowej wysokości.

Dalsze losy zwierzęcia będą decydowane na gruncie porozumienia miejscowych czynników społecznych, sprawom przyrody bliskich, z Państwową Radą Ochrony Przyrody w osobie jej prezesa prof. dr. Władysława Szafera i prof. dr. Edwarda Schechtla. W każdym bądź razie ze względu na chromą, nawet po zrośnięciu, łapkę tudzież kalectwo w postaci braku jednego oka, nie można będzie myśleć o wypuszczeniu bobra na swobodę, gdzie padłby z pewnością ofiarą kłusowników, mających ułatwione zadanie z kalekiem zwierzęciem. Natomiast ciekawem bę-

dzie zdobycie dla niego pary i osiedlenie w specjalnem stanowisku, które ma być urządzone na terenie miejskim, na rzece Horodniczance; życie pary bobrów będzie tu mogła obserwować nietylko zwiedzająca publiczność, ale co ważniejsze, będzie ono dostępne dla badań i obserwacyj naukowych.

Najwłaściwszym sposobem zdobycia pary byłoby schwytanie drugiego okazu z żeremienia bobrowego, osiedlonego w porcie Żeglugi Wodnej w Grodnie, gdzie bobry czują się doskonale pod opieką naczelnika portu p. Bielickiego; paszy dostarcza im delegat P. R. O. P., gdyż wszystkie rosnące w porcie przy żeremieniu stare wierzby zdążyły oddawna ogołocić, ściąć i okorować.

Bobry czynią wprawdzie w porcie dość poważne szkody przez „bobrowanie", czyli niszczenie podziemnemi norami grobli, dzielącej port od Niemna, są jednakże takim fenomenem, jako osiadłe w środku ludnego miasta przy huku i hałasie warsztatów żeglugi, że należy im szkody wybaczyć i nie zakłócać pobytu w miejscu, które sobie szczególnie upodobały.

Żeremie to w porcie jest prawdziwą osobliwością i dumą Grodna, zaś urok nieopisany ma widok z okien Starego Zamku Batorego, położonego na drugim brzegu wprost żeremienia, na częste peregrynacje bobrów wpław przez rzekę.

Częste wypadki pojawiania się pojedyńczych sztuk w Niemnie, niezależnie od żeremienia w porcie, które jest pod ścisłą obserwacją, naprowadziło na podejrzenie, że bobry są gdzieś w górze rzeki tępione i nękane i, nie znajdując dostatecznej ochrony, płyną z prądem, szukając bezpieczniejszej kryjówki.

Należało więc zbadać warunki w górze Niemna i w tym celu delegatura grodzieńska P. R. O. P. skorzystała z odwiedzin p. prof. E. Schechtla, który przeprowadza inspekcję stanowisk bobrów w Polsce, i w dniu 3 lipca 1929 roku urządzono wycieczkę do rezerwatu bobrowego w Nadleśnictwie Mosty koło wsi Rybaki.

W wycieczce wzięli udział: p. prof. E. Schechtel, piszący te słowa i p. inż. Jan Kochanowski.

Wycieczka dotarła samochodem przez Świsłocz do miasteczka Łunna starym i lichym gościńcem, zaś poczynając od pomienionego miasteczka zapuszczono się na drogi gruntowe, przejeżdżając koło wsi Hledniewicze przez rzekę Roś po moście pochylonym w jedną stronę do tego stopnia, że fale rzeki przelewają się kaskadą przez most, zaś pasażerowie musieli polecić Bogu egzystencję swoją i samochodu podczas istotnie emocjonującej przeprawy. Jazda samochodem musiała być poniechana w lesie rządowym w odległości około 4 km. od rezerwatu, który oddzielony jest grząską łąką i bagnem. Dalszy marsz odbyto pieszo i wycieczka dotarła do brzegów rzeczki Plissy i starego koryta Niemna, gdzie mieści się rezerwat bobrowy.

Otaczający las wyróżnia się szczególnem zjawiskiem obecności kilku gniazd bocianich w środku lasu na sosnach, rosnących na suchszych partjach ponad błotem.

Przyroda miejsca zasługuje na szczególną uwagę z racji uroku, jaki sprawia pierwotność i dziewiczość terenu. Brzegi wód, zamieszkałe przez bobry, są gęsto porośnięte osiną, olchą, wierzbą i gęstym podszytem. Brzeg jest wysoki, porośnięty trawą, w której co kilkanaście kroków spotyka się wyraźne ścieżki, wydeptane przez bobry, wychodzące z wody na brzeg.

Wycieczka naliczyła kilkanaście nor, z tych kilka z wyraźnemi świeżemi śladami zamieszkania oraz odciskami przednich łap na piasku. W połowie jeziorka zaobserwowano prostopadły do brzegu suchy kanał, wiodący do położonego opodal bagienka. Kanał ten i niektóre nory były maskowane gałęziami, ściętemi przez bobry i często już okorowanemi.

Na całej rozciągłości brzegu napotkano na ślady ożywionej działalności bobrów, skutkiem czego należy odrzucić wersję, dotychczas nawet oficjalnie podawaną, że w tym rezerwacie przebywa jeden bóbr, do którego w 1928 roku jakoby przyłączył się drugi.

Przeciwnie, z obserwowanych okoliczności miejsca i śladów działalności można z dużem prawdopodobieństwem przypuszczać, że rezerwat ten jest siedliskiem większej ilości bobrów i prawdopodobnie wskutek niedostatecznej ochrony i kłusowniczego polowania lub też może z naturalnych pobudek rozrodczych bobry wychodzą z tego rezerwatu na Niemen, płyną z prądem, szukając towarzystwa, czy uciekając od prześladowców, i stąd pochodzą liczne wypadki chwytania czy obserwowania pojedyńczych okazów bobra w Niemnie pod Grodnem.

Charakterystycznem jest, że według miejscowego przesądu ludowego zabicie bobra powoduje nieszczęście dla sprawcy, co znalazło swój wyraz w przysłowiu białoruskiem: „ubjosz bobra nie budzie dobra".

Istotnie, bóbr raniony pod Łunną nie był przez kłusowników dobity, czego mogli z łatwością dokonać, a przeciwnie, po zranieniu bobra oczekiwano kilka dni, obserwując starannie jego niby naturalnej śmierci, żeby w ten sposób obejść zarówno przesąd, jak i prawo, które nie mogłoby karać za znalezienie nieżywego bobra.

Powyższe okoliczności najzupełniej potwierdziło śledztwo policyjne, skutkiem czego sprawcy poranienia bobra, dwaj rybacy ze wsi Kniażewodce, zostali oddani w ręce sprawiedliwości.

Wracając do sprawy zwiedzonego rezerwatu koło wsi Rybaki, należy stwierdzić, że podczas pobytu w rezerwacie uczestnikom wycieczki nie udało się zaalarmować straży leśnej, co dowodzi, że kłusownictwo jest tam aż nadto możliwe i ułatwione. Teren sam przedstawia jaknajlepsze możliwości do stworzenia tam właściwego i należycie zorganizowanego rezerwatu, co dałoby się osiągnąć stosunkowo niewielkim kosztem przez wyzyskanie doskonałych właściwości przyrodzonych. W czasie pobytu w rezerwacie wycieczka natknęła się na kilometrowej długości ogrodzenia z żerdzi i drutu, i z początku sądziła z zadowoleniem, że ma do czynienia z ogrodzeniem rezerwatu. Niestety, okazało się, że tak starannie ogrodzone są sianokosy na łąkach, dzierżawione czy może wydzielone w charakterze deputatów straży leśnej. Jeśli istnieje możność grodzenia sianokosów, to nietrudno chyba będzie znaleźć możność ogrodzenia rezerwatu.

Jeżeliby jednak chodziło o istotne postawienie rezerwatu na należytej stopie, to stwierdzić należy, że na przeciwległym brzegu wód, przez bobry zamieszkałych, znajduje się pastwisko wspólne wsi Dubno, które bezwzględnie należałoby wykupić, zaś doskonałem zamknięciem rezerwatu byłoby przeniesienie wsi Rybaki, znajdującej się w środku państwowych lasów na inne grunta, będące w powiecie do dyspozycji skutkiem ożywionej parcelacji gruntów państwowych.

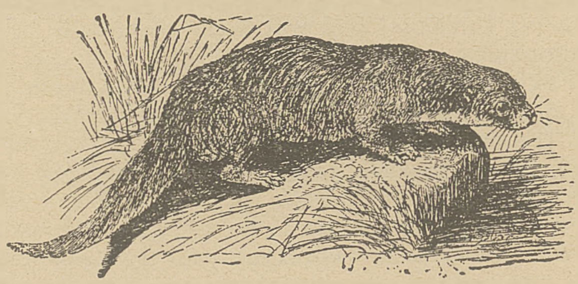
Należy mieć nadzieję, że Państwo Polskie, wkroczywszy na drogę ochrony przyrody i mając za sobą bardzo piękne w tym kierunku poczynania, nie odmówi swej zdecydowanej pomocy w dalszych wysiłkach czynników ochrony przyrody, dążących do przekazania następnym pokoleniom ludzkim wspaniałych pomników przyrody i nieskażonego piękna jej oblicza.

W rezerwacie „Rybaki" można było znaleźć potwierdzenie tezy prof. Schechtla, że chaty bobrowe są najprawdopodobniej tylko zamaskowaniem legowisk wysoko założonych z racji podmokłego terenu, nie pozwalającego uzyskać suchego gniazda nisko pod powierzchnią ziemi. Tam więc, gdzie brzegi wód są wysokie i suche, nie zachodzi potrzeba budowy chat i istotnie: chaty bobrowe obserwujemy na Polesiu na terenach podmokłych, nie widzimy ich zaś ani przy grobli portu Żeglugi w Grodnie, ani w rezerwacie „Rybaki", gdyż w obu tych wypadkach bobry mają możność rycia suchych, dobrych nor w wysokich brzegach.

Okoliczność tę potwierdza opis dr. Floericke (Die Säugetiere des deutschen Waldes, Stuttgart) zachowania się bobrów, żyjących jeszcze w środkowym biegu Łaby przy ujściu Saali. Cytowany autor, opierając się na świadectwie Mertensa i Krafta, pisze, że w przytoczonem żeremieniu bobry ograniczają się do zakładania w stromym, gliniastym brzegu nor 10 — 15 m. długich, zakończonych z jednej strony suchem gniazdem i mających w drugim końcu ujście pod powierzchnią wody. W wypadku jednak powodzi i zalania nor, bobry tamtejsze budują z gałęzi gniazda suche, na metr wystające nad wodą.

Wobec szczerego zajęcia się ewidencją i ochroną bobrów w Polsce, które jeszcze ocalały w dzikim stanie, niewątpliwie ta kwestja znajdzie wkrótce rozwiązanie i zaszczyt jej rozstrzygnięcia powinien przypaść polskim uczonym w udziale, w miarę rosnących możności obserwacyj i porównań w ochranianych żeremionach.

(„Ochrona Przyrody" rocznik 9-ty, 1929 r.).



Jadwiga Gizowska

MATKA...

Wyje... kazano
zabrać jej wszystkie dzieci,
wszystkie co do jednego — dziś rano
zabrał je stróż, te małe kwilące drobiny
zaniósł tam, gdzie stawu lśnią zdradne głębiny
i nie zwrócił ich więcej...
A ją skuto łańcuchem, więc rwie się i wyje,
obroża taka silna — któż zerwie te pęta?
Szloch matki zda się pod niebiosa płynie,
a ból ludzki czy zwierza rzecz jednako święta...
— Do budy — leż! — Ktoś huknął i w pysk butem bije,
— Nieszczęście ściągnie — ot co — sobaka przeklęta—
i tłucze kijem, że pies ledwo dyszy.
A nikt nie pomni, że rano wzięto jej szczenięta,
nikt z ludzi jęku matki w tem wyciu nie słyszy....

(Rocznik „Opieka nad Zwierzętami" Lwów. 1929.)

ECHA

SMUTNE SKUTKI PRAKTYK WIWISEKCYJNYCH W SEMINARJUM NAUCZYCIELSKIEM NA POMORZU.

— Redakcji „Świata Zwierzęcego" doniósł naoczny świadek o ohydnym sposobie zapoznawania i zbliżania młodzieży szkolnej ze zjawiskami przyrody i zwierzętami przez jednego z nauczycieli seminarjum żeńskiego na Pomorzu.

Na razie nazwę owego seminarjum, miejsce gdzie się ono znajduje i nazwisko owego nauczyciela - sadysty zostawiamy przy sobie, do przedstawienia władzom w Min. Oświaty. Tymczasem zaś podajemy do wiadomości, jak nauczyciel X. „wykładał" przyrodę. Aby pokazać „funkcjonowanie organów trawienia" rozpruł psu żywcem brzuch. Pies wyrwał mu się i oszalały bólem biegał po klasie, wlokąc za sobą wylatujące jelita. Uczennice dostały spazmów, niektóre torsji i zaczęły mdleć. Aby dowieść, że chrabąszcze nie fruwają tęgiemi pokrywami lecz skrzydłami, pod niemi ukrytemi, obrywał chrabąszczom wierzchnie pokrywy skrzydeł i puszczał tak okaleczone na klasę. Również, dla łatwiejszego obliczenia, ile łapek posiadają chrabąszcze, wyrywał je im żywcem i kazał następnie odróżniać uczennicom, które są przednie, a które tylne.

Morderczy ten pan, który niestety, jest przewodnikiem młodzieży, miał w piwnicy zamkniętą całą menażerję, przeznaczoną do swoich „naukowych doświadczeń" na wykładach przyrody. Kiedy raz wyjechał, zamknięte w piwnicy ofiary zdechły z głodu.

Smutne są omyłki, kiedy zboczeńcy i sadyści stają się przewodnikami młodzieży bodaj na krótko, i smutne to daje rezultaty.

Młody człowiek, (obecnie student politechniki we Lwowie), który w naszej redakcji smutną tą historję opowiedział, nie należy nawet do żadnego związku ochrony zwierząt. Kuzynka zaś opowiadającego, kształcąca się w owem seminarjum, wskutek strasznych praktyk, dokonywanych na zwierzętach, których jej etyka i nerwy znieść nie mogły — musiała studja swoje przerwać i seminarjum to opuściła. Zresztą, podobno, i ów p. nauczyciel „doświadczeń" swych już zaniechał pod wpływem energicznej postawy młodzieży.

Fakty powyższe miały miejsce 2 lata temu. Wydana dn. 22 marca 1928 r. ustawa o „Ochronie Zwierząt" (Dziennik Ustaw Nr. 36) surowo „*zabrania doświadczeń na żywych zwierzętach w średnich i niższych zakładach naukowych.* W wyższych zaś zakładach naukowych ogranicza ją do wyjątkowych wypadków dla poważnych, twórczych prac i badań naukowych i to jedynie za specjalnem zezwoleniem Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego".. (Art. 3). „*Winny dokonywania doświadczeń w sposób, naruszający postanowienia art. 3 lub przepisy, wydane na jego podstawie, ulegnie karze grzywny do 1.000 zł.* (Art. 7).

Jak niezbędnem było wydanie ustawy o „Ochronie Zwierząt", w jak naglącym życiowo momencie psychologicznym rozbudzenia uczuć humanitarnych wśród szerokich warstw społecznych i młodzieży, została ona, na szczęście, wydana, wykazuje smutny fakt opisany przez nas powyżej. Niezbędna jest jednak surowa kontrola nad tem, czy pp. nauczyciele przyrody w zakładach naukowych do odpowiednich paragrafów ustawy o „Ochronie Zwierząt" ściśle się zastosowują, jak również powinna być przeprowadzana poważna kontrola cenzusu moralnego i etycznego, oraz stanu „normalności" tych, którzy się stają przewodnikami młodzieży. Gdyż — zarówno niepożądane czyny niektórych z nich i destrukcyjny ich wpływ na młode umysły i dusze, jak nawet zdrowe odruchy oburzenia na to młodzieży są elementem jednakowo ujemnym, niepożądanym i niebezpiecznym w szkolnictwie.

Zaznaczyć przytem należy, że obecnie coraz szersze kręgi zataczające prądy humanitarne zagranicą wykluczają wszelkie dokonywanie wiwisekcji zarówno przez lekarzy „dla dobra ludzkości" jak i przez profesorów „dla poważnych, twórczych prac i badań naukowych". Rozbudzone sumienie coraz szerszych mas wśród wszystkich narodów żąda, żeby człowiek etyczny nie męczył i nie zabijał „młodszych współbraci" dla żadnego celu.

Z ŻYCIA LIGI

DZIAŁALNOŚĆ INSPEKTORÓW DZIELNICOWYCH P. L. P. Z.

Od dnia 10 września do dnia 10 października 1930 r.

Protokółów do sądów grodzkich sporządzono 32, opieczętowano koni 110, w sądach grodzkich rozpatrywano spraw 19, skazując winnych znęcania się nad zwierzętami na kary od 10 zł. do 50 zł. z zamianą na areszt od 2 dni do 7 dni.

Powyższe protokóły zostały sporządzone przez następujących inspektorów dzielnicowych P. L. P. Z. pp. A. Felsa, E. Starczewskiego, W. Nowaka, R. Wiewiórskiego, R. Wasińkiewicza, A. Kirylca, A. Chmielewskiego, oraz członków P. L. P. Z. pp. A. Riedel, M. Krasuską, S. Doronicz, S. Nejman, E. Doroszewską, A. Kalinowską, Dr. E. Tryjarskiego.

OFIARY

Bar. Z. A. Kosińska na pokrycie kosztów „Dnia Dobroci" zł. 362.99.

Hr. J. Ostrowska dla uczczenia „Dnia Dobroci" na szkło dla lecznicy zł. 102.33.

Na wydawnictwo „Świat Zwierzęcy".

Bar. Z. A. Kosińska komorne za woljerę za III kw. 1930 roku zł. 150.

J. M. K. porto zagranicę — 10 zł.

Na cele Ligi.

P. Kelter — zł. 5.

Na lecznicę dla koni.

P. Lily Weatherly z Londynu za pośrednictwem p. Berty Crawford zł. 181.44.

Na lecznicę.

Br. Z. A. Kosińska — zł. 66.—.

Na schronisko.

B. Opolski — zł. 2.—.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—; na prowincji rocznie zł. 7.—, półrocznie zł. 3.50 Zagranicą rocznie (z przesyłką) zł. 10.—. Dla członków P. L. P. Z. w Warszawie rocznie zł. 5.—, półrocznie zł. 2.50, na prowincji rocznie zł. 5.50, półrocznie zł. 2.75. Konto czekowe P. K. O. 15195.

Redakcja czynna codziennie, oprócz niedziel i świąt, od godziny 10 do 11 i od 4 do 5. Administracja—od godz. 5 do 7 wiecz

Redaktor: **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca: **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47, tel. 635-80 i 635-83.

OD REDAKCJI.

Wszyscy członkowie P. L. P. Z. proszeni są o nadsyłanie składek na 1930 rok przekazem na P. K. O. Nr. konta 15.195, względnie o wpłacenie do kancelarji Ligi, Aleja Szucha 7, od godz. 5 do 7 wiecz. *oraz o zapisywanie się na listę prenumeratorów „Świata Zwierzęcego“.*

Żetony P. L. P. Z. są do nabycia w Biurze Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie, Aleja Szucha Nr. 7 (Tel. 59-32), w cenie: ze zwyczajnego metalu po 50 groszy, srebrne zaś po 2 zł. sztuka.

Prosimy naszych Czytelników o reklamowanie *„Świata Zwierzęcego“* i o dostarczanie nam ogłoszeń w celu poparcia materjalnego i umożliwienia rozwoju naszej placówki.

Redakcja rękopisów nie zwraca i zastrzega sobie prawo przeróbek.

Upraszamy o wpłacanie prenumeraty za pismo przekazem na P. K. O. Nr. konta 15.195, względnie o wpłacenie do kancelarji Ligi, Aleja Szucha 7, od 5 do 7 wieczorem.



Redaktor **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.